

Czytelnicy oceniają „Głos” Napisz co sądzisz o swoim piśmie

Kolega J. wpadł do sekretariatu redakcji, potrząsając trzymaną w ręku kopertę. Jest list zawołal — a przecież dziś dopiero ukazał się artykuł.

Ten odruch młodego dziennikarza, jego świeża młodzieńcza radość, że artykuł wywołał od razu oddźwięk u czytelników mówi może więcej o istocie nowego w pracy dziennikarza Polski Ludowej, niż niejeden artykuł.

Zmieniła się radykalnie treść pracy dziennikarza, zmieniły się i jej formy. Przedwojenna burżuazyjna gazeta, redagowana przez wa-

skie grono dziennikarzy w interesie tej czy innej waskiej grupy wyzyskiwaczy należy dziś do bezpowrotnej przeszłości.

Dziś miliony nowych czytelników, ludzi pracy miast i wsi chcą widzieć w gazecie swego przyjaciela, doradcę i mądrego przewodnika, który w jasny i zrozumiały sposób mówi o aktualnych zagadnieniach społecznych i politycznych — nie ukrywając trudności, ale objaśniając ich przyczyny i wskazując drogi pokonania tych trudności.

Czytelnicy chcą, aby gazeta pomogła im w pełni rozumieć istotę naszego socjalistycznego budownictwa, aby jedno-

ześnie najgłębiej wnikała i była wyraziściejsza potrzeb i pragnień mas ludowych.

Nigdy przed prasą, przed dziennikarzami nie stały równie piękne, ale i równie trudne zadania.

Aby je wykonać nieodzownym warunkiem jest jak najściślejsza więź z masami, znalezienie języka wspólnej, pełnej wzajemnego zaufania rozmowy. Różnorodne są formy tej więzi. Realizuje i umacnia ją — rozwijając się i przewyższając wszelkie przeszkody ruch korespondentów robotniczo — chłopskich. Jej wyrazem jest wzrastająca stale ilość listów nadsyłanych przez czytelników do redakcji.

W rezultacie dziś gazetę redaguje nie wąski krąg zespołu redakcyjnego, lecz szeroki aktyw społeczny, wpływający poważnie na treść gazety, wskazujący i ujawniający niedociągnięcia w różnych dziedzinach naszego życia w trosce o ich jak najszybsze usunięcie.

I tu staje się zrozumiała radość młodego dziennikarza, o którym wspomnieliśmy. Wynika ona z poczucia, że swoim artykułem potrafił nawiązać bezpośrednią rozmowę z czytelnikiem, potrafił skłonić go do chwycenia za pióro — a więc spełnił już w wielkiej mierze swój cel.

CZYTELNIKU!

W codziennej naszej dziennikarskiej pracy staramy się, aby „Głos” pomagał Tobie w pracy i życiu, aby rozszerzał Twoje horyzonty myślowe, aby poruszał sprawy najżywiej Ciebie obchodzące, aby podobał Ci się również wygląd naszej gazety.

Czy spełnialiśmy należycie swą rolę? Zdajemy sobie sprawę z wielu naszych niedociągnięć, ale najlepiej odpowiedzieć możesz na to pytanie — Ty, Czytelniku, który codziennie z rąk kioskarskiej czy listonoszkiej odbierasz pismo dla Ciebie przecież przeznaczone. W naszym dążeniu do stale- go ulepszania gazety możesz wiele pomóc, dzieląc się swymi krytycznymi uwagami, wnioskami czy życzeniami. W tym celu redakcja „Głosu” ogłasza ankietę pn. „Czytelnicy oceniają „Głos”.

CZYTELNIKU!

Wielokrotnie zwracasz się ze swoimi sprawami do redakcji. Dziś redakcja zwraca się z prośbą do Ciebie. Nie żałuj trochę czasu, pomyśl i napisz co widzisz w „Głosie” dobrego, a co należałoby zmienić. Pomaga Ci w tym nasze pytania. — W ten sposób przyczynisz się do podniesienia poziomu naszego wspólnego pisma.

Czekamy na Twój udział w ankiecie.

Oto nasze pytania:

1 O ile i w jaki sposób artykuły zamieszczane w „Głosie Wielkopolskim” pomagają Tobie w pracy zawodowej, w pracy społecznej, w życiu osobistym?

2 Jakie pozycje oprócz powieści i felietonów czytasz w gazecie najchętniej? Które z ostatnio zamieszczonych artykułów na stronie 3-ciej, utkwiły Ci w pamięci? Dlaczego?

3 Czy treść i forma pozycji o sprawach wsi jest właściwa? O czym z zagadnień wiejskich chciałbyś w naszym piśmie czytać?

4 Na jakie zagadnienia z polityki międzynarodowej powinna Twoim zdaniem zwrócić redakcja szczególną uwagę? Jakie sprawy wyjaśniać? Czy wiadomości podawane na 1 i 2 stronie są podane w dostatecznie jasnej formie? Czy należałoby Twoim zdaniem wprowadzić np. tygodniowy przegląd wydarzeń?

5 Często piszemy o współzawodnictwie i dostawach obowiązkowych wsi itp. Odpowiedz, czy rozmawiasz na ten temat z kolegami, sąsiadami? Czy kierownictwo zakładu lub prezydium GRN wyciąga wnioski z krytycznych notatek i artykułów?

6 Jakie zmiany należałoby Twoim zdaniem wprowadzić w szacie zewnętrznej „Głosu”? Zastanów się, czy np. łatwo odnajdujesz najważniejsze wiadomości? Jakież zdjęcia chciałbyś widzieć w „Głosie Wielkopolskim” itp.?

7 Czy pisałeś już do redakcji? Jak sprawa, o której pisałeś do „Głosu” została załatwiona?

8 Podaj dwa albo trzy tematy, które należałoby w najkrótszym czasie poruszyć na łamach „Głosu”.

9 Co sądzisz o naszym tygodniowym dodatku „NOWY ŚWIAT”?

a) jakiego rodzaju pozycje są Twoim zdaniem najcenniejsze (reportaż, artykuły, korespondencje krajowe i zagraniczne) i z których masz największą korzyść (podaj ewentualnie tytuł i uzasadnienie).

Co Ci się w dodatku niedzielnym nie podoba?

b) jakie stałe działy i ogólnie co należałoby w dodatku wprowadzić nowego?

c) jakie pozycje czytasz najchętniej na stronie satyry? Co chciałbyś tam widzieć?

10 Jak oceniasz sposób podawania wiadomości w dziale sportowym?

a) co do formy,
b) co do szybkości ich zamieszczania,
c) czy dają Ci one całokształt życia sportowego?

Co należałoby Twoim zdaniem w tym dziale wprowadzić?

A TERAZ DO DZIEŁA!

POMYŚL, CZYTELNIKU, ZASTANÓW SIĘ I NAPISZ DO NAS.

Pamiętaj, że i od Ciebie zależy sposób redagowania gazety.

Na Twoją pomoc czekamy. Nie musisz odpowiadać na wszystkie pytania. Wybierz te (ale przynajmniej 5), które Cię najbardziej zainteresowały.

REDAKCJA CZEKA NA TWÓJ LIST — NAGRODY CZEKAJĄ NA CIEBIE!

Najciekawsze odpowiedzi będziemy zamieszczać w „Głosie”. Poza tym dla uczestników ankiety przewidujemy cenne nagrody, a mianowicie:

zegarek szwajcarski
dwie teczki skórzane
dwa wieczne pióra
oraz pięćdziesiąt nagród książkowych

Odpowiedzi trzeba nadsyłać najpóźniej do 25. VI. br. Wyniki ankiety oraz nazwiska zdobywców nagród ogłosimy w numerze z dnia 11 lipca.

STANISŁAW HEBANOWSKI

Stanisław Kamiński

NASZE

Nieba nawet chmurka nie płami — późniwy spokój, jak jeziorna toń... A potem — burza zniechacka. Telefonicznych przewodów nerwami nadbiegają meldunki — na karabinie mocniej zaciska się dłoń.

Plugastwo burzę wciągało w przymierze: „Kto tam pozna — benzyna, czy piorun trzasł!”... splonął stóg w dalekim od miasta Pegeerze — na mokrej ziemi odciski nóg wskazywały kierunek: las!

W popiele zostały puszki po konserwach... I gdy „ci z Urzędu” ślad rozmyśliwali, mówili bez wiarę: — Darmo śleczą, nie odnajdą ścierwa — co zboże państwowe podpalił.

Funkcjonariusze — widziałeś — chudli od roboty, tropiąc kręte ścieżki sabotażu — a tyś myślał jeszcze o wrogu: — To ci psotnik, że się też nie sparzył!

Potem, gdy sprawa ucichła na pozór, zdało ci się, że wymysł „ta klasowa walka”... Aż gruchnęło po domach, że nocą ujęto przy zbożu z banką benzyny — kulackiego synalka.

II

Na zwycięstwo trudne składały się lata — rychło zliczyć je w dziesiątkę chyża! W tobie, cal za całem niewiarę kruszył ich uparty atak, i do myśli o wspólnym przybliżał.

Męczyło cię długo jak głęboki kaszel, to słowo pęczniące w sercu, podkarmiane znojem — nim czystym głosem wydarło się: nasze, i najwyraźniej rozebrzmiało: moje!

Pięćdziesięciolecie pracy artystycznej Józefa Sendeckiego

trwała pozycję w historii muzyki scenicznej. Ileż uroków do dzisiejszego dnia zachował „Orfeusz w piekle” Offenbacha, tak pięknie splatający sentyment z mądrą ironią sceptyka. Kogo nie wzruszy płynność walców Jana Straussa? A Stermicz dbał także o to, w jaki sposób pokaże się operetkę. Znał jej specjalne prawa. Doceniał trudny kunszt operetkowego aktora. Bo operetka nie byle czego żądała od wykonawców: śpiewu, specyficznej gry aktorskiej, tańca.

Kiedy dwadzieścia pięć lat temu Stermicz angażował do Opery poznańskiej Józefa Sendeckiego, wiedział dobrze, że właśnie on spełnia znakomicie te trzy nieodzowne warunki.

Jubileusz pięćdziesięciolecia pracy artystycznej to niecodienne wydarzenie. Wystarczy uprzytomnić sobie, jak szybko po kilku zaledwie latach zgaś wielki talent śpiewaczy Miedzwińskiego, a żeby docenić w pełni jak wyjątkowym fenomenem jest Sendek.

Urodzony w Warszawie 2 marca 1883 roku kończy w r. 1902 gimnazjum Seweryna Konopczyńskiego i zaczyna studia wokalne u prof. Stefana Dudzińskiego. Po dwuletnich studiach występuje po raz pierwszy na scenie w Lublinie, śpiewając partię Jontka w teatrze dyr. Myszkowskiego. Zainteresowany talentem młodego śpiewaka, znany reżyser Ludwik Śliwiński angażuje go do Teatru No-

wości w Warszawie. Tutaj de-

biutuje Sendek grając rolę Greniche’a w operze komicznej Planquette’a „Dzwony z Corneville”. Sendek nie zadowala się jednak zdobytym sukcesem. W ciągu całego życia nurtuje go stałe niepokój twórczy i różnorodność zainteresowań artystycznych. Jeszcze w gimnazjum uczy się rysunków i malarstwa w szkole Lechnickiego na Placu Teatralnym, mając takich profesorów jak Gerson i Krzyżanowski. W Warszawskim Towarzystwie Muzycznym studiuję teorię muzyki u Bierackiego, w szkole aplikacyjnej uczy go dykcji i gry scenicznej Szymanowski, Śliwiński i Bednarczyk. Wielki skrzypek polski — profesor Stanisław Barcewicz udziela mu lekcji gry na skrzypcach.

Ciągle poszukiwanie nowych dróg wyrazu wzbogaca warsztat aktorski Sendeckiego. Każdej pracy oddaje się z pasją, ale najmocniej i najserdeczniej wiąże się z teatrem. Znakomite postępy w grze na skrzypcach pozwalają mu wykonać z brawurą na scenie solo skrzypcowe w offenbachowskim „Orfeuszu”. Śpiewa i gra na skrzypcach w „Miłości cygańskiej” Lehara.

Wrażliwy artysta jest jednocześnie człowiekiem postępu i radykalnych przekonań. W pamiętnym 1905 r. bierze udział w pochodzie socjalistycznym. Kula carskich żandarmów trafia go w nogę. Po sześciomiesięcznym pobycie w szpitalu znów wraca do teatru. Przez dwadzieścia lat z okładem spotykamy jego nazwisko na afiszach warszawskiego Teatru Nowości. Wy-

stępuje z takimi gwiazdami polskiej operetki jak Lucyna Messal, Wiktoria Kawecka i Kazimiera Niewiarowska. Nie traci jednak kontaktu z innymi scenami. W prapremierze „Meduzy” Różyckiego w stołecznej operze śpiewa partię trubadura.

W 1917 r. znów silnie ciągnie go malarstwo. W Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych studiuję w pracowni profesora Stanisława Lenza. Pokażną ilość swoich prac malar- skich wystawia w warszawskiej Zachęcie. W dniu jubileuszu Opera poznańska postanowiła we foyer teatru otworzyć wystawę prac malar- skich artysty.

O ogromnym wkładzie pracy Sendeckiego najlepiej świadczy fakt, że w czasie dziesięciu lat (1929—39) wyreżyserował w Poznaniu 44 premiery operetkowe, występując równocześnie jako śpiewak operowy. Zdolności wokalne i talent aktorski jubila- ta cechował zawsze umiar, dyskretny humor i smak artystyczny. Sendeki zawsze unikał przejawiania i łatwego poklasku.

Rzetelny stosunek do pracy, pracowitość i koleżeń- skości jednaly stale Sendekiemu przyjaciół. Umiał w czasie pięćdziesięciu lat pracy artystycznej zdobywać sobie sympatię współpracowni- ków.

Jubilat zasłużył sobie na słowa pełnego i gorącego uznania.



paczej, niż dzisiaj ukła- dał się repertuar poznań- skiej opery w latach 1918—1939. Nawet tak wybitny kie- rownik jak Piotr Stermicz- Valerociata nie mógł wysta- wiać wyłączenie oper. Miesz- czańska publiczność przecho- dziła obojętnie obok teatru „kiedy na afiszu znalazła się „Ariadna na Naxos” — Ry- szarda Straussa, „Fidelio” Beethovena a nawet genialny „Don Juan” Mozarta.

Straty poniesione przy re- alizacji wielkich dzieł opero- wych wyrównywała operetka, która rychło stała się ulubio- ną rozrywką publiczności po- znańskiej i „świadczyła” (nie- bardzo zresztą słusznie) o mu- zykalskości Poznania.

Stermicz miał jednak za du- zo smaku i poczucia odpowie- dzialności, ażeby zadowolić się efektami kasowymi, a zre- zygnować z ambicji artystycz- nych także w tej dziedzinie. Nie chciał upowszechniać złej muzyki, nie chciał przyzwycz- ajać do szmiry. Unikając w- szędzie łatwizny wybierał te- operetki, które zdobyły sobie



Slugus imperializmu Bao-Dai nie przypuszczał nigdy, że miasto Luang Prabang, nad którym dzięki kohortom francuskiej Legii Cudzoziemskiej ma jeszcze „władzę” — zamieni się w olbrzymi szpital wojskowy. Przez wiele dni lądowały tam helikoptery wiozące ciężko rannych żołnierzy „korpusu ekspedycyjnego” z twierdzy, która zdaniem

ekspertów amerykańskich i francuskich była rzekomo „nie do zdobycia”. Nie pierwszy ci żołnierze i nie ostatni, jeśli p. Bidault w dalszym ciągu dawać będzie posłuch mr. Dullesowi, miast narodowi francuskiemu, który coraz bardziej stanowczo domaga się zaprzestania ognia w Wietnamie, Patet Lao i Khmeru.

Pracuję w zawodzie bibliotekarskim dopiero 5 lat. Niemniej zauważyć mogłam już w tym krótkim okresie wiele ciekawych objawów i przemian. Postaram się w króciutkim artykule odpowiedzieć na dwa pytania: czy i o ile zmienił się w tym okresie nasz czytelnik, w znaczeniu rzeczownika zbiorowego — i czy biblioteki nasze w obecnym stanie zaspokajają jego potrzeby?

Na pierwsze pytanie odpowiem zaraz: jeśli czytelnik nasz był w r. 1949 zwykłym miarą człowiekiem (w znaczeniu zbiorowym) wyrósł teraz na olbrzyma, który zupełnie wyraźnie zaczyna przerastać mury wybudowane dla niego bibliotek. Nie tylko wzrósł ilościowo — fizycznie, również wzrosła jakość jego potrzeb i zainteresowań. Coraz więcej ludzi pracujących zawodowo pragnie swą wiedzę po-

Amelia Łączyńska

kierownik biblioteki

głębić, teoretycznie podbudować. Kierowca samochodowy, elektrotechnik, handlowiec, rzemieślnik — dopytują nieustannie o książki z dziedziny swojej pracy. Amatorzy konstruowania radioodbiorników, sportu, rybactwa, szachów, uprawy ogródków — szukają reguł, objaśnień, wskazówek, które by ich specjalność amatorską pogłębiły. Jak gwałtowny strumień rwie naprzód nurt zainteresowań i potrzeb mas.

Coraz więcej ludzi chce uczyć się poprzez beletrystykę, stara się poznać wielkie pozycje literackie, nie dla chwilowej rozrywki, ale dla opanowania postępu myśli ludzkiej.

Prosił mnie robotnik: „Proszę o książkę — nie łatwą — ale taką, z której mógłbym się czegoś nauczyć”.

Nie wygasa mimo to, przeciwnie, wzrasta się potrzeba książki działającej na uczucie i fantazję. Jeszcze dotychczas pytają o Mniszkównę i Karola Maya. Czy to objaw zły? Nie. Ludzki.

Przy żądaniu książki, jak gdzie indziej odsłania się człowiek, ujawnia swoje najgłębsze tęsknoty i potrzeby. Czy nie jest rzeczą bibliotek na tęsknoty odpowiedzieć — dać mu wprawdzie nie Mniszkównę czy Maya — lecz nie mniej pasjonujące, dobre pozycje literackie?

I w tym właśnie miejscu zahaczamy o drugi problem — czy biblioteki mogą zaspokoić dzisiejsze potrzeby czytelnika? Odpowiadam krótko: Nie w pełni. Dysproporcja między rosnącą potrzebą, a zdolnością jej zaspokajania jest obserwowana w wielu bibliotekach. Odpływa część czytelników nie znajdujących raz i drugi szukanej książki, jeśli chodzi o beletrystykę.

ostatecznego jej miejsca na półce wypożyczalni. Sprawia to, że nowości dopływają bardzo późno, co znowu znieważa, a nawet oburza czytelnika.

Innym błędem są niedociągnięcia w decyzjach rozdzielczych i polityce wydawniczej. Plany wydawnicze nie uwzględniały dostatecznie gustów i potrzeb czytelnika, który przecież ma dość dokładnie spreżowane pragnienia. Tymczasem często się dzieje tak, że „Dom Książki”, posiadając rezerwy zalegające magazyny — „spycha je” do bibliotek drogą specjalnych przydziałów. A że rezerwy zamiast zalegać magazyny instytucji rozdzielczych — będą spoczywać snem sprawiedliwych na naszych półkach, to już fakt nie mieszczący się w statystykach ilości tomów, jakie posiada biblioteka. Przy tym ciągle jest nam mało egzemplarzy i tytułów dobrej, a łatwiejszej beletrystyki: przygód, opisów podróży, którymi jak po stopniach można by przyciągnąć do wielkiej literatury nowego czytelnika.

Biblioteki walczą z trudnościami w sprawach kadrowych. Personel bibliotekarski często się zmienia, kadry są płynne, co znacznie utrudnia pracę — choć nie to jest jedyną przyczyną nienadążania za potrzebami czytelnika. Długa — stanowczo zbyt długa — jest droga od zakupu książki, poprzez opracowanie centralne i oprawę do

Fakt, że nasz obywatel — CZYTELNIK wyrósł tak szybko, że trudno za jego potrzebami nadążyć — jest pięknym objawem rozwoju kultury w naszej Ojczyźnie. Stawia to jednak przed twórcami słowa drukowanego konkretne postulaty i zadania. CZYTELNIK zaczął nam wszystkim dyktować — musimy jego żądania spełnić.

Przed premierą „Żywego trupa” w Teatrze Polskim

O dramatach Tolstoja

Szczepan Gassowski

Tolstoj pozostawił olbrzymią spuściznę literacką, liczącą około 60 tomów, to znaczy tyle samo co twórczość Sienkiewicza.

W ciągu całej swej długoletniej drogi twórczej Tolstoj zdradzał żywe zainteresowanie teatrem. Dzieje dramatycznej twórczości Tolstoja zaczynają się na scenie amatorskiej, a kończą na wielkich utworach scenicznym o znaczeniu światowym.

Pierwsze niepowodzenia

Pierwsze próby dramatyczne Tolstoja przypadają jeszcze na kilka lat przed napisaniem „Wojny i pokoju”. Dochowały się fragmenty dwóch komedii, napisanych w roku 1856 „Szlachecka rodzina” i „Praktyczny człowiek” oraz kilka lat później napisanych sztuk: „Wojna miłość” i „Wujowski błogosławieństwo”. Zamiarem autora w tych sztukach było ośmieszenie i napiętnowanie rozwiazłego życia szlachty na wsi. Ani te, ani kilka lat później napisane komedie: „Zaraza w rodzinie” (1864) i „Nihilista” (1868) nie zadowoliły jednak autora.

W latach osiemdziesiątych Tolstoj zaczął pisać cykl sztuk ludowych, uważając, że dramat jest najbardziej dostępną i jedną z istotnych form zbliżenia się do ludu.

Pierwsze sztuki Tolstoja świadczy o nieustannych poszukiwaniach nowej formy dramatycznej u pisarza, który potrafił i w tej dziedzinie twórczości literackiej stworzyć dzieła, godne pióra wielkiego artysty jak — „Potęga ciemnoty”, „Plody edukacji” i „Żywy trup”.

Głębokie konflikty kapitalizmu

Pierwszy wielki dramat ludowy „Potęga ciemnoty” (1886) powstał na kanwie autentycznego zdarzenia. Akcja dramatu dzieje się na wsi, już po zniesieniu pańszczyzny. Kapitalizm, który po reformie zaczął zmieniać oblicze społeczne wsi, w oczach pisarza urosł do symbolu szatańskiej siły. Tolstoj zdemaskował nieludzkie warunki bytowania chłopów, pogarszające się wraz z rozwojem nowego ustroju społecznego. Chłop, żyjący w strasznych warunkach, gotów jest na wszystko — nawet na zabicie niewinnego człowieka. Wokół tego problemu wyrósł wielki, społeczno-psychologiczny dramat.

W dziejach dramaturgii pokazany został po raz pierwszy chłop już nie jako sługa dworski, ale jako klasa społeczna w konflikcie z ustrojem kapitalistycznym. Nic więc dziwnego, że „Potęga ciemnoty” wywołała falę oburzenia wśród reakcyjnych sfer carskiej Rosji. Na scenę dramat dostał się dopiero w kilka lat później.

Podobną kwestię poruszył Tolstoj w drugim wybitnym utworze dramatycznym, w „Plodach edukacji” (1890). Jest to komedia satyryczna, piętnująca pasyżniczy, próżniaczy tryb życia panów, ich tępotę umysłową i pyszałkowatość.

„Plody edukacji” należą do najwybitniejszych rosyjskich

komedii. Gorki postawił je o bok „Biada rozumowi” Gribojedowa i „Rewizora” Gogola.

To nie zwyczajny dramat rodzinny

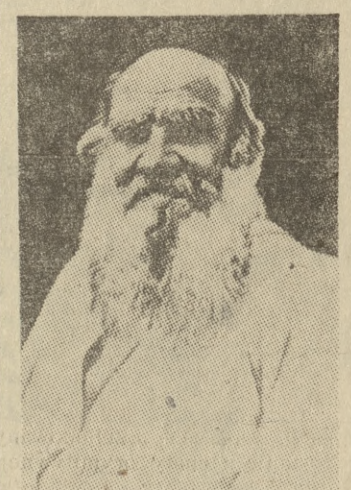
W roku 1900 powstał „Żywy trup”. Jako wątek do dramatu posłużyła Tolstojowi sprawa sądowa dwojga małżonków. W koncepcji dramatu Tolstoj nie zadowolił się tą autentyczną historią. Dzieje bohaterów „Żywego trupa” — Protasowa i Lizy, w ujęciu autora urosły do poważnych problemów, mających głębokie podłoże społeczne. Odejście Protasowa od rodziny nie mieści się w ramach zwyczajnego dramatu rodzinnego. Fiedia czuł, że nie może dłużej przebywać w otoczeniu ludzi, którzy całe istnienie opierają na nikiemnościach, fałszu i pasyżnictwie.

Konflikt Protasowa z burżuazyjno-szlacheckim społeczeństwem mógł przybrać tylko taki charakter.

„Przecież nam wszystkim — mówi Fiedia — w naszej sferze, w tej, w której się urodziłem, dane są tylko trzy drogi do wyboru — tylko trzy: po pierwsze — być urzędnikiem, gromadzić pieniądze, pogłębiać bagno, w którym się żyje. To było dla mnie wstrętne, być może nie nadawałem się do tego, ale najważniejsze, że budziło we mnie wstręt. Po drugie — walczyć z tą ohydą; na to trzeba być bohaterem, a ja bohaterem nie jestem. Albo po trzecie: szukać zapomnienia, pić, hulać, śpiewać. Tak też zrobiłem.”

Dramat Tolstoja, wkrótce po jego ogłoszeniu (1911) zdobył sobie olbrzymią popularność na scenach całego świata. Nic

dziwnego. Porywa nas jego oskarżycielski patos i wzrusza głęboka prawda ludzkiego cierpienia i uczucia.



L. TOLSTOJ

Co grają w teatrach Londynu

Londyn, w czerwcu

Derek Kartun

Repertuar „Colliers'a”

Najbardziej rozreklamowaną spośród wspomnianych wyżej „komedii muzycznych” jest sztuka pt. „Chłopcy i dziewczęta”, o której osławiony amerykański mieszkalek „Colliers” pisał dwa lata temu, że będzie ona „pierwszą sztuką graną w moskiewskim Teatrze Wielkim po zwycięskiej wojnie atomowej przeciwko Związkiowi Radzieckiemu”. Tematem innej „komedii muzycznej” jest bardzo „budujące” życie śpiewaka kabaretowego, którego utrzymują stare, bogate kobiety. Spośród pięciu „sztuk dramatycznych” wystawianych obecnie w Londynie, jedna opisuje życie w okupowanej przez Amerykanów Japonii, przy czym Japończycy są tam przedstawieni jako dobre w zasadzie, ale bardzo zacofane w stosunku do „białych panów” dzieci. Jeden z teatrów londyńskich wystawia sztukę znanego pisarza amerykańskiego, Clifforda Odetsa, który był kiedyś pisarzem postępowym, a później przeszedł do obozu Mac Carthy'ego i zadenuncjował w FBI swych najlepszych przyjaciół.

„Made in England”

Tak więc teatry londyńskie przeżywają obecnie swój „marowy sezon”, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Import amerykańskiej szmiry zaśmieca sceny angielskie bzdurą i porogami, trudno się nawet pocieszać myślą, że przecież istnieje jeszcze pisarz angielski. Nie podjęli oni bowiem żadnej próby ratowania naszej sztuki teatralnej przed ostatecznym upadkiem. Wystawiane obecnie w Londynie sztuki angielskie dramatów nie są wprawdzie ja-

wnie faszystowskie, ale tak ubogie w treść, tak bezideowe i mętne, że w najniższym nawet stopniu nie mogą się przychylić do podniesienia poziomu naszego teatru. Weźmy np. sztukę T. S. Eliotta p. t. „Zaufany urzędnik”. Jest to zawiła historia, obracająca się wokół nieprawdopodobnych, noworodków zamienionych w kołosek itp. skomplikowanych zagadnień.

Inny czołowy dramaturg angielski, Roger Fry, jest znacznie uczciwszym człowiekiem niż Eliott i zamiary ma niekiedy bardzo szlachetne. Niedawno napisał sztukę, której akcja rozgrywa się na Węgrzech w roku 1848. Temat niezwykle wdzięczny, wspaniale nadający się do wykorzystania. Cóż jednak z niego zrobił pan Fry? Pokazał hrabinę, która kolejno ratuje życie różnych ludzi: najpierw prowokatora, który podstępem dostał się w szeregi rewolucjonistów i został zde-maskowany, następnie prawdziwego rewolucjonisty, wreszcie człowieka, który zabił jej rodzony syna.

Smutne pocieszenie

Gdybyśmy nie wiedzieli, że Fry jest na wskroś uczciwym człowiekiem, można by go po sądzić o najbardziej reakcyjne intencje. I w istocie pokazał sztukę reakcyjną w treści, zaciemnioną w dodatku niezwykle mętym językiem, który krytycy uznali za niezrozumiały.

Postępowa sztuka wystawiają tylko dwa teatry — amatorski Unity Theatre i Teatr Królewski w Stratford. Oba te teatry dają naprawdę dobre i wartościowe przedstawienia, zarówno pod względem treści jak i pod względem wykonania. Niestety, cierpią one na poważny brak funduszy.

Orchan Kiemal

Opowiadanie

Postanowił sprzedać. Przez całą noc przewracał się na boku — nie mógł zasnąć. „Sprzedaj książkę!” Trwał go niepokój, zasnął dopiero o czwartej. Rano obudził się z bólem głowy. Umył się. „A jednak trzeba”. Ból głowy stawał się coraz dokuczliwszy. Wyszedł na dziedziniec, wrocił, złożył marynarkę. Spojrzył machinalnie w lustro. „Sprzedaj książkę!” Przeciągnął grzebieniem po włosach, grzebiąc drażnił skórę.

— Co ci jest kochany? — zapytała żona. — Potraciłeś wiadro i rozlałeś wodę!

— Rozlałem wodę? Przepraszam!

Kucnął koło skrzyni z książkami. Jakże mu były bliskie! Każda z nich zawierała jakąś część jego, jego myśli... W każdej znajdowały się na marginesie jakieś uwagi, notatki... podkreślone wiersze...

— Dzisiaj nie już nie mamy do sprzedania? — pyta matkę cichutko, mała dziewczynka.

Matka patrzy na nią surowo. Córceka milnie, bo jest głodna. Książka nie zaspokoje głodu. Tyle tomów! Gdyby miał sprzedać siebie, nie zastanawiałby się ani sekundy.

Zaczął odkładać jedną po drugiej. Dziewczynka chciała o coś zapytać, ale zatrzymała się w pół kroku. Ojciec może krzyknąć, a tymczasem niespodzianie — usmiecha się, pogwizduje, kręci głową, czyta coś na przerzucanych stronicach, usmiech staje się coraz promienniejszy, potem zamyka szelazę kartki i z westchnieniem odkłada książkę na bok.

— Tatusiu?

Pytanie jak westchnienie.

Oto „Wojna i pokój” Tolstoja. Bardzo lubił Tolstoja. „Moje uniwersytety”. Złazacza ta. Wiele rzeczy łączyło go z Gorkim. Może dlatego, że mieli du- że podobnych przeżyć?

— Tatusiu?

Dziewczynka gwałtownie bije serce. Jest głodna. Nie wolno siedzieć bezczynnie.

Nie ma innego wyjścia, musi sprzedać. Niech to diabli wezmą! Wziął kilka tomów, zawiązał w gazetę i silnie owiązał sznurkiem.

— Nie mamy nic na obiad! — mówi matka, widząc, że ma- żdzie do drzwi z paczką pod pachą. — Kup, wracając trochę chleba, suszone mięso i jajka.

Dziewczynka przeknęła słinę. Po wyjściu ojca zawołała: — Mamusi, powinnaś mi powiedzieć, żeby przyniósł cytrynę! Bez cytryny? — znowu przeknęła słinę. — Jestem strasznie głodna! Dzisiaj będzie nareszcie obiad! Zjem mięso!

Ojciec szedł ulicą przybity, przygnębiony. Obok mknęły ciężarówki i samochody osobowe. Kroczył po trotuarze zagrożony w myślach. Mijał go różni ludzie. Smutni i weseli, niedzarze i wystrojone, nieczym manekiny wystawowe kobiety. Skreślił w bok i przeszedł przez jezdnię.

Zamierzał pakunek zamieścić dawnemu koledze. Przez kilka lat uczęszczał do tej samej szkoły, siedzieli na jednej ławce. I chociaż nie wierzył w cud, uznał to za cud, kiedy Chairi został właścicielem olbrzymiej „agencji samochodowej”. Chairi różnił się od reszty jego dawnych przyjaciół. Pravidopodobnie, chętnie dopomógł mu finansowo, ale on nigdy się na to nie zgodził. Chairi zapewne to wyczuł i dlatego podczas ostatniego spotkania powiedział: „Przynieś. Obliczymy ci się warte i potrącimy dwadzieścia procent”.

Wszedł do kantoru. Po co wszedł! Tam siedział Niedził. Kolega ze szkolnych lat. Z tej samej szkoły, z tego samego roku, tylko z innej klasy. Obecnie Niedził jest lekarzem. A on?

Skurczył się w sobie. Niedził — taki jak zwykle. Ma dobrą skrojoną flanelową garnitur i ironiczny półuśmiech. Za chwilę Niedził dowie się, że on sprzedaje książki na chleb i suszone mięso!

Chairi zauważył go.

— A-a-a, przyniosłeś?

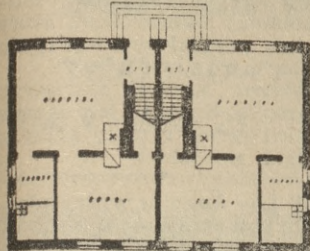
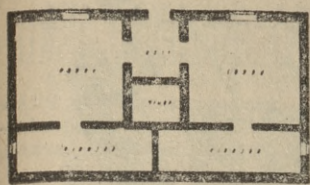
Niedził spogląda ironicznie, złośliwie. Może Chairi już zdecydował go uprzedzić: „Ma mi sprzedać z 12% zniżką... Cierpi strasznie głodem! Złotałem się. Nie potrzebne mi są, ale nie potrafię mu odmówić”. Na powie powiedział. W przeciwnym razie, Niedził nie przypatrzyłby się tak badawczo jego paczce.

W tym momencie Chairi zaczął lekarzowi opowiadać. Pościemnił mu w oczach, poczuł szum w uszach. Niedził z przyjaciół oddalił się i przybliżył. „A potem, zupełnie jak na karuzeli, zaczęli się kręcić, kręcić, kręcić... Niedził ciągle patrzy. Oczy Niedziła są niebieskie i fałszywe.

— Nie — odzywa się niespodziewanie — postanowiłem książkę nie sprzedawać.

Tamci okazują zdziwienie. W błękitnych oczach Niedziła błyska zawód.

— Znalazłem pracę i nie muszę się rozstawać z książkami! Następują pytania, odpowiedzi, oni pytają, on opowiada. Ponośi go fantazja. Zmyśla tak przedziwne historie, że przyjaciele wstają i wraz z nim



Plan wnętrza przed i po rekonstrukcji.

Każdego, kto przed wojną pierwszy raz przejeżdżał przez Wielkopolskę, uderzyć musiała solidność i praktyczność budownictwa, szczególnie na wsi. Widział przecież murowane domy, szerokie obejścia, mocne ogrodzenia i to zarówno pod Jarocinem, czy Gnieznem, jak i wokół Poznania.

To prawda. W województwie poznańskim, pomijając wschód nie jego kresy, nie tak wiele spotkać można słomianych chat lub zapadających się „dwojaków”, w których jedno skrzydło zajmuje liczna chłopiecka rodzina, a drugie — nieliczna trzoda i bydło.

Lecz ten, kto znał przedwojenną Polskę A i B, w której obok przejmującej nędzy chłopów lubelszczyzny, czy krakowskiego usypiały nas mała „lepszej gospodarki” — nie da zwieść się pozorom. Rychło przekona się, że i tu, jak wszę-

tureckie

przenoszą się do restauracji. Do chłodnego, pograżonego w półmroku lokalu... Jest wzruszony. Zapomniał o chlebie i suszonej rybie.

— Mam — mówi dziewczynka — już pora na obiad. Tato ciągle nie wraca... — Przyjdzie, córeczko, przyjdzie! — Ja już nie mogę dłużej, mamusi. Ściany tak jakoś dziwacznie zaczynają się kołysać!

Matka wie, że mąż prędko nie wróci. Wie, że gdyby sprzedał książki już dawno byłby z powrotem. Kiedy pracował, oddawał jej całą pensję. Dom był dla niego wszystkim. „Z pewnością nie wzięli, łobuzy! Skąd się tacy biorą? Co myślimy im zawinił? Mają wille, majątki, auta. Dlaczego on nie pozwala jej pracować? Zazdrość?”



rys. Feliks Smiełowski

uśmiecha się. — Jest zazdrosny, na pewno jest zazdrosny! — Oj, mam, oj!... Tatus nie przychodzi i nie przychodzi!

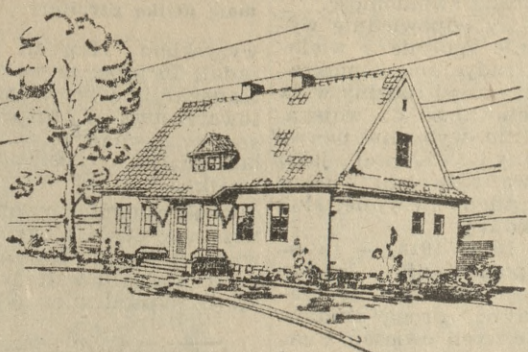
— Przyjdzie córeczko, przyjdzie. Jeszcze troszeczkę!

Pożyczy od znajomych chleba. Dziewczynka tapczywie go zjada. Mijają godziny, nastaje wieczór. Dziewczynka jest głodna i śpiąca. Kładzie się na kozetce, matka nakrywa ją starą narzutą i wychodzi do sąsiedów: umyje im podłogę, zrobi coś na drutach lub przepierze.

Otwierają się drzwi. Mężczyzna trzyma pod pachą paczkę. Z gorkim uśmiechem wchodzi do pokoju. Zatacza się. Stała się, kręci głową. Zbliża się do łustra. Wzrok jego napotyka

Wieś w planach urbanistów

dzie, wystarczy zajrzeć w głąb jednej, czy drugiej wsi, odwrócić wzrok od podworskich resztek i kufackich zagrod, by stanąć wobec dowodów, że i w tej „lepszej” Wielkopolsce chłop budował skąpo i źle. I tu żarła go przecież bieda, topiły dług, podcinały nożyce cen. Pewien postęp tej części kraju w roz-

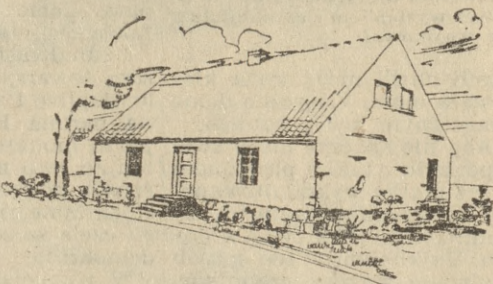


woju metod uprawy, oświaty rolniczej, w technice gospodarki wiejskiej, postęp widoczny tylko w porównaniu z Polską B — nie, przeszkadzał wcale, że w dziedzinie rolnictwa mieliśmy w świecie miejsce jednego z najbardziej zacofanych krajów.

BUDUJĄ SPÓŁDZIELCY

Ciężko było spółdzielcom z Wojnowa należycie zorganizować pracę w początkach wspólnej gospodarki. Na przeszkodzie stał m. in. brak odpowiedniej ilości zabudowań gospodarskich, nie mówiąc już o tym, że i sami członkowie spółdzielni nie mieli często gdzie mieszkać.

Tak wyglądał (na prawo), a tak będzie wyglądał (na lewo) — dom mieszkalny robotników PGR w Tulcach.



chluba wszystkich członków spółdzielni. W solidnych, murowanych domach z ceglany murem i dachówką, posiadających po dwa pokoje z kuchnią, śpiżarką i umywalką — zamieszkało kilkanaście rodzin.

Takie same domy zbudowali w ostatnich latach również spółdzielcy Tarnowa, Strzeszek i wielu innych wsi naszego województwa. W roku ub. w spółdzielniach produkcyjnych woj. poznańskiego powstało ogółem 192 nowych budynków, a ponad tysiąc uległo przebudowie.

Spójrzcie na rysunki domu dla pracowników PGR w Tulcach. Dom ten przebudowany zostanie z chaty prymitywnej, chociaż typowej nawet dla przedwojennej „Polski A”. Nie trudno dostrzec sumę zmian, jakie wprowadza dzisiejszy projekt przebudowy: większa liczba okien, dodatkowy kominek, dwoje drzwi zamiast jednego, lepsze rozplanowanie wnętrza (pokoje od południa, klatka schodowa, komory), a także elewacja zewnętrzna — wszystko to nosi jedną typową dla socjalistycznego budownictwa cechę: troskę o estetyczny wygląd oraz wygodę mieszkańców.

Projektanci pracują obecnie nad wprowadzeniem do budownictwa wiejskiego nowych materiałów podstawowych. Zwykła glina zamiast cegły i kamienia oraz prefabrykowane elementy trzcinowe — to materiały przyszłości. Slabe, powieć? Bynajmniej. Według obliczeń konstruktorów dom zbudowany z gliny stać może co najmniej 200 lat. Przy tym zarówno glina, jak i trzcina znajduje się w każdym niemal powiecie — jest tania i łatwo dostępna.

Pierwsze doświadczenia w budownictwie z gliny podjęte zostają na szeroką skalę już w najbliższym czasie w woj. olsztyńskim.

WZOROWE OSRODKI MASYNOWE

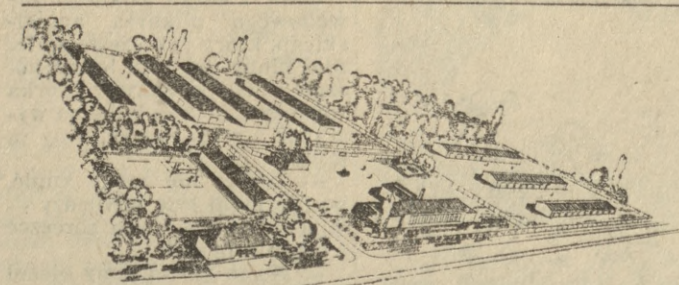
A oto jeden z wielkopolskich POM-ów. Na razie istnieją na papierze projektanta. Całość zabudowy zharmonizowana została z procesem produkcji typowej dla tego rodzaju osrodka. Szopy na maszyny rolnicze umieszczone będą blisko warsztatu, garaż obok bazy paliwa, a w centrum zabudowań powstanie basen przeciwpożarowy. Magazyn ogólny POM znajdzie

się na drodze z budynków administracyjnych do warsztatów. Dlaczego? Bo przecież mechanik, zajęty naprawą pojazdu lub maszyny, najpierw pójdzie do administracji po zlecenie, potem w magazynie wybierze narzędzia i materiał, z którymi dopiero uda się do warsztatu.

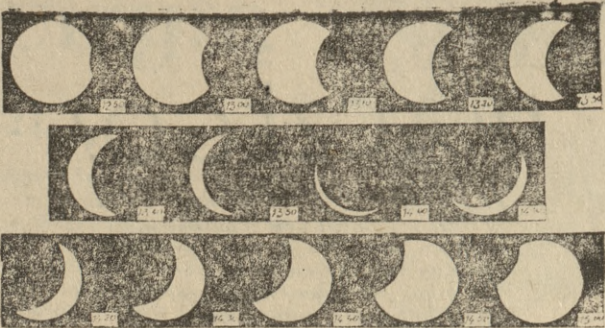
Budownictwo wiejskie — to nie tylko konstrukcja i techniczne wyposażenie budynku mieszkalnego, czy gospodarczego. Wielką uwagę poświęca się również sprawom „urbanizacji wsi”. Założeniem planów, jakie powstają w pracowniach biur projektowych i Zarządów Rolnictwa, jest stworzenie mieszkańcom wsi warunków pełnego rozwoju gospodarczego i socjalno-kulturalnego. Dlatego to zabudowę domów mieszkalnych projektuje się w pewnym oddaleniu

od zespołu budynków gospodarskich i administracyjnych. Dlatego też w przyszłości żadnej spółdzielni produkcyjnej nie będzie można wyobrazić sobie bez domu kultury, przed szkoła i żłobka, bez placówki służby zdrowia, sklepów spółdzielczych i punktów usługowych, bez otoczenia zabudowań wieńcem drzew, miejscami wypoczynku i zabaw dla dzieci. Taka wieś, tworzona z myślą o wszechstronnej mechanizacji rolnictwa i hodowli, o życiu w dogodnych warunkach bytowych i kulturalnych jej mieszkańców — powstaje dziś w planach urbanistów, a w najbliższych latach powstanie na polach Turostowa w pow. gnieźnieńskim. Takie wieś oglądać będziemy z okien wagonu, gdy za parę lat wybierzemy się w miazg wywieźć po Wielkopolsce, by nowym spojrzeniem ogarnąć zmiany, jakie dokonujemy na drodze do socjalizmu.

K. BRZEZAŃSKI



Projekt wzorowego POM-u



Tak będzie „schematycznie” wyglądało (o ile pogoda dopisze) zaćmienie słońca w Poznaniu w „harmonogramie” minutowym

Słońce i księżyc „twarzą w twarz”

30 czerwca 1954 r. godz. 12.50

„Zaćmienie Słońca, jakie będziemy obserwowali 30 czerwca 1954 roku, będzie zaćmieniem całkowitym w pasie szerokości około 150 kilometrów, przechodzącym przez Kanadę, południową Skandynawię, wąski skrawek Polski północno-wschodniej, tereny ZSRR w Europie i Azji Środkowej oraz Indie. Na terenach Polski nie objętych zaćmieniem całkowitym, będziemy obserwowali zaćmienie częściowe, które trwać będzie, zależnie od miejscowości około 2 godzin 15 minut...”

Szczegóły te wyjęliśmy z pracy pt. „Obserwuj zaćmienie Słońca 30 czerwca 1954 r.” (J. Witkowski — B. Kiełczewski — F. Koebeke, Warszawa 1954 r., „Wiedza Powszechna”, Państwowe Wydawnictwo Popularno-Naukowe).

Wszystkich nas jednak szczególnie interesuje przebieg zaćmienia częściowego w poznańskim. By odpowiedzieć na to pytanie zwróciliśmy się do adiunkta Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, dr. FRYDERYKA KOEBCKEGO. Zastajemy go w pracowni przy Obserwatorium na ul. Słonecznej w Poznaniu.

Dr Koebeke przegląda własne książki w języku rosyjskim z rysunkami i wykresami.

— Wróciłem przed kilkoma dniami ze Związku Radzieckiego. Byłem tam z ekipą naukowców, których zaprosiła Akademia Nauk ZSRR na uroczyste otwarcie odbudowanego „astronomicznej stolicy świata” w Pułkowie pod Leningradem.

— W Pułkowie, Moskwie i wielu innych obserwatoriach astronomicznych przygotowana bardzo sumiennie naukowe ekspedycje, które udadzą się na Kaukaz do miejscowości Nalczyk. Zaproponowano tam też uczonych innych krajów. Z Polski udadą się na Kaukaz astrofizycy z Torunia i Wrocławia.

— A gdzie przeprowadzać się będzie w Polsce najważniejsze badania?

— W Trakiszkach na Suwalszczyźnie. Ale i w Poznaniu będziemy mieli okazję do końca wielu ważnych badań. Samo zaćmienie Słońca będzie miało u nas taki przebieg (patrz rysunek u góry).

— A jak to będzie z tymi „zaburzeniami”, o których szeptają „kawiarniani medycy” — pytamy dr Koebecka.

Uśmiech pobłażania naszego naukowca i machnięcie ręką — powiedział nam wszystko.

— Owszem — dodał niedawny gość radzieckich uczonych — będą „zaburzenia”, które nas bardzo interesują. Zaćmienie może wywołać pewne objawy niepokoju wśród zwierząt i światłoczułych roślin (na przykład słoneczniki). Związczą ludność wiejską i leśniczą mogą nam dużo pomóc, obserwując zmiany w zachowaniu się zwierząt czy rośliny leśnej, a ogrodnicy w reagowaniu niektórych roślin na niezwykle zjawisko. My, astronomowie tych zmian nie zauważamy i dlatego prosimy o nadsyłanie wszelkich spostrzeżeń do Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Poznańskiego w Poznaniu, ulica Słoneczna 36. Będziemy wdzięczni wszystkim obywatelom, którzy przekażą nam dane nawet, ale istotnie zaobserwowane szczegóły.

— Tak, jak my jesteśmy Wam, doktorze, wdzięczni za tę rozmowę i... do zobaczenia po trzydziestym.

— A nie zapominajcie o zaćmionych szklach, tylko przez nie wolno obserwować Słońce — kończy dr Koebecka.

ningradem. Przeszło 50 astronomów z Holandii, Francji, Kanady, USA, Chin, Anglii i wszystkich krajów demokracji ludowej zaproszono do Pułkowa. Z Polski pojechało 4 naukowców: Banaszkiewicz, Rybka, Witkowski i ja.

— Wyobrażam sobie — wtrącam — ileście stamtąd wrażeń przywieźli?

— Zbyt dużo — mówi dr Koebecka — by je tak od razu uszeregować. Byliśmy w Związku Radzieckim dwa tygodnie. Sporo czasu poświęciliśmy na ukownym sesjom w Pułkowie. Miejscowość ta uległa w czasie najazdu hitlerowskiego zupełnemu zniszczeniu. Leżąca w odległości 30 km od Leningradu, wystawiona była na ciągły ostrzał i bombardowanie. Dziś, odbudowana zupełnie i imponującą rozbudowana, wyposażona w najprecyzyjniejsze urządzenia, znowu szczyci się mianem „astronomicznej stolicy świata”.

— A Leningrad? — pytam.

— Zwiedziliśmy Leningrad oraz Moskwę, dwa przepiękne miasta, każde w swoim rodzaju. Olszniejąca czystością, wspaniałe ulice, urocze parki, kwietniki, skwery... W dawnej carskiej rezydencji Peterhof pod Leningradem znajduje się olbrzymi park. Wspaniały starodrzew, rozległe trawniki i kwietniki służą dziś wszystkim, ale są też przez wszystkich obywateli pieczołowicie chronione.

— Powiedźcie nam, doktorze, jak przygotowali się astronomowie radzieccy do dnia zupełnego zaćmienia Słońca.

— W Pułkowie, Moskwie i wielu innych obserwatoriach astronomicznych przygotowana bardzo sumiennie naukowe ekspedycje, które udadzą się na Kaukaz do miejscowości Nalczyk. Zaproponowano tam też uczonych innych krajów. Z Polski udadą się na Kaukaz astrofizycy z Torunia i Wrocławia.

— A gdzie przeprowadzać się będzie w Polsce najważniejsze badania?

— W Trakiszkach na Suwalszczyźnie. Ale i w Poznaniu będziemy mieli okazję do końca wielu ważnych badań. Samo zaćmienie Słońca będzie miało u nas taki przebieg (patrz rysunek u góry).

— A jak to będzie z tymi „zaburzeniami”, o których szeptają „kawiarniani medycy” — pytamy dr Koebecka.

Uśmiech pobłażania naszego naukowca i machnięcie ręką — powiedział nam wszystko.

— Owszem — dodał niedawny gość radzieckich uczonych — będą „zaburzenia”, które nas bardzo interesują. Zaćmienie może wywołać pewne objawy niepokoju wśród zwierząt i światłoczułych roślin (na przykład słoneczniki). Związczą ludność wiejską i leśniczą mogą nam dużo pomóc, obserwując zmiany w zachowaniu się zwierząt czy rośliny leśnej, a ogrodnicy w reagowaniu niektórych roślin na niezwykle zjawisko. My, astronomowie tych zmian nie zauważamy i dlatego prosimy o nadsyłanie wszelkich spostrzeżeń do Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Poznańskiego w Poznaniu, ulica Słoneczna 36. Będziemy wdzięczni wszystkim obywatelom, którzy przekażą nam dane nawet, ale istotnie zaobserwowane szczegóły.

— Tak, jak my jesteśmy Wam, doktorze, wdzięczni za tę rozmowę i... do zobaczenia po trzydziestym.

— A nie zapominajcie o zaćmionych szklach, tylko przez nie wolno obserwować Słońce — kończy dr Koebecka.

Rozmawiał T. H. Nowak

DLACZEGO?

(wg. „Krokodyla”)

Do ojca przybiegł syn z pytaniem:
— Gdzie rak zimuje, tato, gdzie?
Dlaczego w kinie na ekranie
Wszystko, jak żywe, rusza się?
Czemu bez konia auto jedzie?
A co oznacza słowo „trust”?
Dlaczego mówią o sąsiedzie,
Że przodownikiem znanym jest?
Jak żyli ludzie przed wiekami?
Jak elektryczny powstał prąd?
— Daj spokój z tymi pytaniami,
Jestem zajęty, zmykaj stąd!

Syn miejsca długo nie zagrzeje:
— Tato, a skąd się bierze grad?
Co robi wietrzyk, gdy nie wieje?
I gdzie się tato, kończy świat?
Dlaczego karzeł nie jest duży?
Co znaczy Kolesowa nóż?...
A tato groźnie brwi nachmurzył:
— Dajże mi spokój wreszcie już!

Synek pytania ma znów świeże:
— Gdzie księżyc chowa się za dnia?
Kiedy do parku mnie zabierzesz?
Jak długo noc polarna trwa?
Odpowiedź trzasła, jakby w mój
Ktoś zapalony rzucił lont:
— Ja dość swych spraw mam!
Westchnął synek
I gdzieś się w ciemny zaszył kąt.

„Dlaczego? Kiedy? Gdzie? Co znaczy?...“
A ojciec mroczny niby noc
Wciąż w kółko, w kółko, nie inaczej:
„Ja przecież swoich spraw mam moc”
Tak przemijały dni za dniami,
Coraz się głębiej ubijał klin,
I coraz rzadziej z pytaniami
Do ojca swego biegł syn.
Aż raz wieczorem po kolacji
Ojciec zawezwał syna sam
I krzyknął blade z irytacji:
— Tylko zmartwienia z tobą mam?

I poczęł ojciec pytać syna:
— Czemu znów szkło wrywa mi?
I jaka tego jest przyczyna,
Że się ostatnio uczysz źle?
Dlaczegoś w kuchni rozbił szkło ty,
A do akwarium wpuścił gaz?
Wciąż tylko z tobą mam kłopoty,
No, czemu milczysz niby głaz?
Przynosisz wszystkim w domu wstyd,
A także szkole i kolegom.
Dlaczego jesteś krnąbrny, zły?

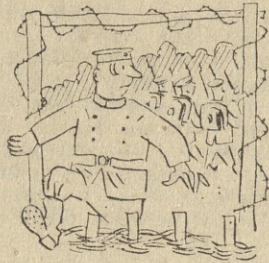
A jak sądzicie wy: dlaczego?

Paweł Rewicz

ŻYCIORYS p. HUGONA

Urodziłem się w r. 18. z matki Klotyldy Wręcz-Bzdurnickiej (panieńskie nazwisko, które nosiła za czasów Miłośników Panującego Franciszka Józefa) — oraz ojca Jana Kajetana Tytusa Forwickiego.

Swoje demokratyczne przekonania i pozytywny stosunek do obecnej rzeczywistości wyssałem z mlekiem matki, która pochodząc z ubogiej rodziny rolniczej od pierw-



...w dniu wybuchu wojny światowej wystąpiłem z czynnej służby wojskowej.

szych chwil mego życia kierowała moim klasycznym-demokratycznym wychowaniem.

Aby nie spacyć mego światopoglądu z takim pietyzmem przez matkę wykształtowanego — trzymało mnie do osiemnastego roku życia w domu. Uniknąłem w ten sposób zgubnego wpływu czynników reakcyjnych. Chowałem się

więc i uczyłem z dala od zgniliej i zatrutej atmosfery arystokratyczno-burżuazyjnej.

Starannie dobierani przez moją matkę pedagogzy, guwernerzy, korepetytorzy (indywidualnie uczący profesoro wie) podnosili na coraz wyższy poziom moją zawsze demokratyczną świadomość.

Nabywszy odpowiednio wykształcenie zgodnie z wieloletnimi tradycjami demokratycznymi naszej rodziny wstałem ochotniczo do wojska, ale w dniu wybuchu pierwszej wojny światowej jako zdecydowany zwolennik pokoju wystąpiłem z czynnej służby wojskowej.

Okres 1914—1918 — to okres pogłębiania przeze mnie mojej świadomości demokratycznej drogą studiów i praktycznych ćwiczeń z zakresu ekonomii.

Jako ekonomista przeprowadziłem szereg reform o typowo demokratycznym charakterze.

Usunąłem na przykład prezesa towarzystwa naftowego, krwiopicę i wyzyskiwacza pa na barona Ebnitza, członka partii monarchistów, sam zajmując jego miejsce. W ten sposób po raz pierwszy w historii koncernu stanął na jego czele szczery i prawdziwy demokrat.

W późniejszym okresie czasu nie mogąc pogodzić się z

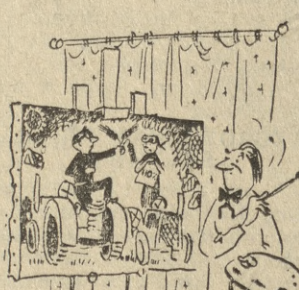
Wycieczki, przyjeżdżające do Poznania, biwakują na ziemi, niszcząc trawniki.



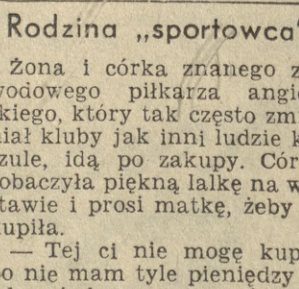
— Wspaniałą dekorację zrobiłście...

— To wcale nie dekoracja... Tylko nie chcieliśmy ich budzić, gdy ślaliśmy trawę...

Temat malarza



Według „Ogoniok”

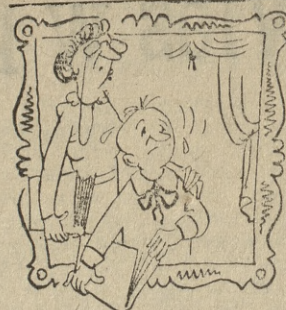


Rodzina „sportowca”

Żona i córka znanego zawodowego piłkarza angielskiego, który tak często zmieniał kluby jak inni ludzie koszu, idą po zakupy. Córka zobaczyła piękną lalkę na wystawie i prosi matkę, żeby ją kupiła.

— Też ci nie mogę kupić, bo nie mam tyle pieniędzy — odpowiada mamusia córeczce i ciągnie ją dalej.

— No to sprzedajmy ojczulka jeszcze raz! — odpowiada córeczka, która odziedziczyła po ojcu zdolności handlowe.



— Starannie dobieram przez moją matkę garnitury...

wyzyskiem (Borgan i Ollec żądali 70 proc. ze wszystkich transakcji) wycofałem się z towarzystwa i rozpocząłem społeczno-charytatywną działalność jako dostawca dla wojska.

W okresie międzywojennym wszędzie gdzie mogłem rozwijałem swoją demokratyczną działalność walcząc z gnijącym kapitalizmem o postęp.



...rozpocząłem swoją pionierską pracę na Ziemiach Zachodnich.

Zawodowo pracowałem w tym okresie jako drobny wytwórca, chalupnik, produkując maszyny do golenia. Potem, gdy dzięki mojej inicjatywie i sympatii dla proletariatu rozbudowałem przedsiębiorstwo, zacząłem przyjmować zamówienia od państwa na stalowe rury różnego kalibru.

We wrześniu 1939 roku manifestując swoją niechęć do sanacyjnego rządu wyjechałem do Rumunii a potem dalej. Po powrocie do kraju rozpocząłem swoją pionierską pracę na zachodnich ziemiach, gdzie na skutek nieporozumienia władze sądowe weszły ze mną w przejściowy konflikt.

W następnym okresie pracowałem tu i ówdzie zawsze służąc sprawie demokracji. Obecnie szukam posady bardziej odpowiedzialnej moim kwalifikacjom.

Amadeusz Hugon Forsicki

Wyrwały „sportowiec”

— Interujesz się sportem?

— Tak — a przede wszystkim piłką nożną, hokejem, boksem i tenisem.

— A czy nie męczą cię uprawianie tylu sportów?

— Nie — bo ja sobie kupuję zawsze miejsce siedzące... (B)

Po amerykańsku

W niedużym mieście Pittsfield (Stan Massachusetts) powstała nowa sekta. Nauka jej głosi, że:

„Bóg wysłucha najcięższej, względnie diabeł najwcześniejszego opuszczenia, który będzie posyłał swe modły do nieba najgłośniejsze.”

Wierni stosują się swego dogmatu. Sąsiedzi ich domów modlitwy co rano słyszą innych mieszkań.

W Los Angeles wprowadzono w pewnym hotelu innowację: przeniesiono bowiem rejonowy urząd stanu cywilnego do hotelowego gmachu.

Wisi na nim teraz ogromny napis:

„Zawierajcie małżeństwa w naszym hotelu.”

Przeżywajcie miodowe miesiące w naszych luksusowych apartamentach.

Wszystko na miejscu!”

Etykiety hoteli całego świata zdobia walizki amerykańskich podróżnych, którzy w ten sposób chcą wzbudzić zazdrość z powodu swego „obieżniawstwa”.

Mało jest Amerykanów, którzy stać na wielkie podróże. Dlatego pewna nowojorska firma wypuszcza serię nalepek o różnej cenie.

Jeśli w kolekcji znajdzie się nalepka „Omayaad-Hotel Damaskus” lub „Shepheards-Hotel Kairo”, „Palast-Hotel San Moritz” czy „Savoy-Hotel — London” — wówczas cena tureczki waha się w granicach od 5—15 dolarów.

„W każdym stutysięcznym pudełku zapalek naszej produkcji znajduje się 5 dolarów” — głosi reklama pewnej fabryki zapalek w Detroit.

Właściciel liczy na zahamowanie spadającej skutkiem kryzysu sprzedaży towaru.

John Buttler z Detroit pobili rekord spożycia lodów: zjadł w jednym dniu 215 porcji. Owacje i gratulacje przyjmował John... w szpitalu, gdzie kontynuował stosowanie lodów, ale już w innej pościeli: jako okład na głowę.

Studentzi Wyższej Szkoły Technicznej w Dartwicz (Illinois) wynieśli kolegę William'a Russell'a na ramionach z uczelni w tłumie kilkuset słuchaczy szkoły. Bo William też pobili rekord: przeżuł „za jednym zamachem” 45 kawałków gumy do żucia. (n)



WOJCIECH TYBLEWSKI

Z cyklu: „Charaktery”

OBOJETNY

Że się ktoś rozechuliganil — boli go to ani, ani...

Fraszka, głupstwo, zgola guzik, gdy wybito z czyjejs buzi

zabków kilka, potem flaszka — poznacano się nad czaszką.

— „Wszak jest władza i organa problem mogą, proszę pana,

ten rozwiązać dość rozumnie. Więc nie trzeba szukać u mnie

tej współpracy i poparcia. Nie chcę wcale takich starć ja!” —

*

Typ ów podniósł wkrótce alarm: list napisał ze szpitala,

że go stłukli chuligani, ale mnie to ani, ani...

Bom przekonał się już nieraz, że kto walki wręcz unika —

chuliganstwo ten popiera i ma swego w nim współnika!

Danuta Pacyńska

Imieniny

Naczelnik Wypsztyk miał na imię Stanisław. Było to o tyle ważne, że właśnie zbliżał się 8 maja urodziny w kalendarzu na biurku młodszego referenta Dziubka czerwoną ramką. Młodszy referent Dziubek, który pracował poprzednio w innym urzędzie, również pod dyktando naczelnika Wypsztyka, pamiętał że właśnie równo rok temu naczelnik Wypsztyk obchodził imieniny. Skromna wiazanka róż po 21 zł 80 gr sztuka oraz gustowna laurka z dużą fotografią naczelnika en face pośrodku i mniejszymi profilami podwładnych, zwróconymi do centrum, rozchmurzyły zmarszczone brwi szefa na cały dzień. Nic dziwnego, że dzień ten wyrwał się w sercu młodszego referenta Dziubka złotymi głoskami.

Nowi podwładni naczelnika Wypsztyka mieli wiele kłopotów z obmyśleniem obchodu owego uroczystego dnia. Ponieważ wszystkim znane były surowe, niewzruszone obyczaje naczelnika, postanowiono przede wszystkim w najbliższej kwiaciarni, w której witrynie widniał napis: „kwiaty produkcji Państwowych Gospodarstw Rolnych” nabyć wiazankę pozytywnych kwiatów. Głębsze uczucia podwładnych miały wyrażać szarfę z odpowiednim napisem. Z wyborem szarf nie było kłopotu, gdyż dzięki dystrybucji asortyment ograniczał się jedynie do czarnych z rozrzucającym złotym napisem „Ojcu — dzieci”.

Tak więc wiazanka była gotowa.

Pozostało jeszcze do przygotowania przemówienie, które następczo miało być najwięcej kłopotów, gdyż co do jego tonu zdania były mocno podzielone. W wyniku długotrwałej dyskusji postanowiono zreczenie oświadczenia między „kochany tatusiu w dniu twojego święta stoi tu przed tobą działwa uśmiechnięta” a „czciogodny solenizancie — racz przyjąć... itd.”.

Wzruszoną delegacją naczelnik przyjął w swoim gabinecie grzecznie lecz stanowczo.

Słowa, które wyrzekł, zapadły podwładnym głęboko do serca.

— Bardzo wam się dziwię, towarzysze — rzekł iż nie wywołaliście się jeszcze z obciężem drobnomieszczańskich. Czyż przypuszczacie poza tym, że ja mogę mieć cokolwiek wspólnego ze Stanisławem biskupem, którego imię widnieje w kalendarzu pod datą dzisiejszą? Jeżeli w ramach zajęć pozabiurowych cokolwiek obchodzi, to z pewnością są to urodziny, ze szczególnym uwzględnieniem jubileuszowych. Otrząsnijcie się, towarzysze, z tych drobnomieszczańskich i nie licujących bynajmniej z naszą instytucją obciężów. Zmobilizujcie się! Cześć pracy!

Idąc za radą naczelnika postanowiono udekorować kwiatami lokal komitetu Frontu Narodowego. Szarfę zaś postanowiono przechować do najbliższego pogrzebu któregoś z aktywistów sąsiedniego komitetu blokowego.

W ten pozytywny sposób oczywisty skandal i nietakt został zatuszowany.

Wracając po wieczornym spacerze do domu, młodszy referent Dziubek przechodził obok okien, z których wylewały się na ulicę dźwięki przypominające żywo znaną melodię „sto lat, sto lat”. Wkrótce jednak jakiś mężczyzna odziany w ciemny garnitur z muszką na białym gorsie pozamykał szczerle wszystkie okna. Jeszcze zza podwojnych szyb zabrzmiał jego donośny, znany Dziubkowi baryton: „Więc pijmy wino szwajcarskie!”

To towarzysz naczelnik Wypsztyk — jak twierdził młodszy referent Dziubek — przyjmował z niesmakiem życzenia imieninowe od swojej drobnomieszczańskiej rodziny i przyjaciół.

„Szpilki”

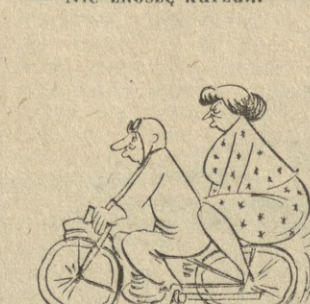
Migawki motocyklowe H. Derwicha



— Nie pojedę „na setce”, bo w fabryce jadę na 350!



— Nie znoszę kurzu...



— Prędko! Powiedz, kto pierwszy na mecie?

Hamulec!